

MARIA MALICKA



Dnia 8 stycznia o godz. 20.00 w programie I pojawi się rzadki gość w naszym krakowskim studiu. Przed mikrofonem krakowskim wystąpi w kilku swoich wybitnych rolach — Maria Malicka.

Widzę — drodzy Czytelnicy — jak Wam się w tej chwili rozpogodziły twarze, zajaśniał w oczach Waszych uśmiech, jak to zwykle bywa przy miłym wspomnieniu. No i słusznie. Bo tak już jest z tą naszą świetną aktorką. Tak się ułożyły jej stosunki z całą polską publicznością, że każde jej pojawienie się na scenie wносиło pogodę. Warunki zewnętrzne, głos, gatunek talentu predestynowały ją do ról wymagających osobliwego wdzięku. Ale już po kilku latach pracy teatralnej przekonano się, że za urokami dziewczęcej aparycji, kryją się też ostre pazurey dojrzałej dramatyczności. Repertuar szybko począł się rozszerzać, obok romantycznych panien — zjawily się tragiczne królowe, obok grandes amoureu-ses — proste, skromne kobiety.

Gdy dziś zdarzy mi się zobaczyć Marię Malicką przy pracy — pełną zapału, temperamentu, pasji twórczej, w której twardo (rzec by się chciało, że „po męsku“) boryka się z problemami roli czy sytuacji, gdy widzę to nigdy nie słabnące tempo, bez śladu zmęczenia czy spadku energii, przypomina mi się... skrzat, który jak iskra bzikował koło Teatru Słowackiego w Krakowie lat temu...

Była wówczas taka szalona gromadka teatralnych dzieci, wśród których prym wiodły humorem i werwą dwie przyszłe gwiazdy polskiego aktorstwa, dwie Marysie — Modzelewska i Malicka. Gdy pora lub pogoda nie sprzyjała zabawom na skwerze, można się było po nich spodziewać różnych niespodzianek. Nigdy nie dało się przewidzieć, skąd te chochliki teatralne nagle się zjawiały w kulisie, na moście, pod sceną, na sznurowni, przy regulatorze, lub nawet w budce suflerskiej. Aż raz zabrakło cierpliwości dyrektorowi Solskiemu, zgniewał się na te ustawiczne figle, powiesił pannę Malicką na drucie i kazał jej bujać wysoko nad sceną... w charakterze aniołka, Tym czynem — prawdopodobnie —

ustalił na dłuższy czas pierwotne em-ploi naszej artystki.

W szereg lat później — a wkrótce po rzeczywistym debiucie — wystąpiła Malicka z Aleksandrem Węgierką w krakowskim teatrze „Bagatela“ w komedii Dario Niccodemiego „Świt, dzień i noc“. Dwuosobowa sztuka nie miała za granicą powodzenia, więc nie roko-wała go również tutaj. Tymczasem okazało się jeszcze raz, że teatr — to aktor. Widocznie do żadnej zagranicznej realizacji nie dobrano tak odpowiednich wykonawców, skoro wszędzie Niccode-mi „leżał“. Malicka i Węgierko zagrali i... powtarzali sztukę kilka tysięcy razy. Grali ją oboje kilkanaście lat po całej Polsce a po wojnie — gdy zabrakło Węgierki — Malicka gra ją dalej z nowymi partnerami.

Niebywały triumf nie pozwolił długo czekać na skutki. „Łakomy“ na talenty Arnold Szyfman porwał Malicką do stołecznego Teatru Polskiego. Warszawa poznała ją w „Świętej Joannie“ G. B. Shawa. Reżyser sztuki — Aleksander Zelwerowicz — nie miał przekonania, by tak młoda i niedoświadczona aktorka podolała tej olbrzymiej roli. Uprzedzony, nie ufał jej prawie do ostatniej chwili. Lecz raz się stary wy-ga pomylił. Na premierze wstyd mu się zrobiło tej małej wiary: wybiegł z teatru, by za chwilę wrócić z ogromnym naręczem czerwonych róż. Pozycja Malickiej została ugruntowana. Odtąd szły sukcesy za sukcesami. Grywała na scenach Teatru Polskiego i Narodowego, a później we własnym teatrze. Były błyskotliwe żarty obok wielkich tragedii, serie komedii Flersa et cons. sąsiadowały z cyklami trudnych sztuk Shawa. Panna Młoda z „Wesela“ spotykała się z Marią Stuart itd. Z takimi partnerami, jak Junosza Stepowski, Osterwa, Leśzczyński, Stanisławski, Maszyński, Węgrzyn.

Na pomoc miał przyjść film. Przy-najmniej tą drogą chciano pokazać światu, jakim aktorstwem poszczycić się może nasze teatr. Malicka nakręca więc szereg obrazów opartych na fo-wieściach Sienkiewicza, Zeromskiego, Struga, Conrada i innych. Równocześnie występuje, reżyseruje i dyrekturuje we własnym teatrze, pracując zawsze pogodnie i z entuzjazmem.

Po wojnie oglądamy ją w serii nowych ról na różnych scenach polskich. Jak dawniej tak i teraz zdobywa publiczność, każdym pojawieniem się na scenie. Czy będzie to sentymentalna i kapryśna Anna ze „Świt, dnia i nocy“, czy dramatyczna Lady Milford z „Intrygi i miłości“, charakterystyczna Zofia ze „Współwinnych“ Goethego, czy biedna Kruczynina w „Grzesznikach bez winy“ Ostrowskiego; pełna polotu Muza w „Wyzwoleniu“, czy sprytna i zalotna hr. Felicja w „Gburach“ Goldoniego; rezolutna Flomena Marturano, czy tragiczna Królowa w „Orle dwugłowym“ Cocteau — zawsze jest Malicka przedmiotem ogólnego zainteresowania i żywiołowego aplauzu.

Radiosłuchacze będą mieli sposobność spotkać Marię Malicką w rolach: Anny ze „Świt, dnia i nocy“, „Marii Stuart“ Słowackiego, Lady Milford, Kruczyniny oraz Felicji z „Gburów“ Goldoniego,

ALFRED WOYCICKI